

Dowodzenie to trudna sztuka

W Akademii Wojsk Lądowych trwa innowacyjne szkolenie. Podchorążowie uczą się budować zespoły i kierować nimi w ekstremalnie trudnych warunkach i zaskakujących sytuacjach.

– Zamiast typowych zajęć bojowych mamy swego rodzaju grę terenową na wysokim poziomie zaawansowania – mówią studenci. A instruktorzy dodają: – Chcemy wykształcić dowódców o najwyższych zdolnościach kierowania ludźmi.

Pomysł innowacyjnego szkolenia został zaczerpnięty z doświadczeń zachodnich uczelni wojskowych, m.in. z Niemiec i Wielkiej Brytanii. Wykładowcy Akademii Wojsk Lądowych z Wrocławia podczas wizyt u zachodnich sąsiadów przekonali się, że integrowanie drużyn i ich zgrywanie z wykorzystaniem specyficznych gier zespołowych przynosi bardzo dobre rezultaty. Często nawet lepsze niż podczas typowo bojowych ćwiczeń taktycznych na wielkich poligonach z użyciem setek kilogramów środków pozoracji pola walki i wozów bojowych.

Manewry wojskowo-cywilne

Nowatorskie zajęcia rozpoczęły się w maju. Jako pierwsi we wrocławskiej uczelni uczestniczą w nich słuchacze drugiego rocznika wszystkich kierunków studiów. To podchorążowie, którzy latem rozpoczną swoje pierwsze praktyki dowódcze w jednostkach operacyjnych na stanowiskach dowódców drużyn. Nietypowy trening jest dla nich doskonałym przygotowaniem do pierwszego samodzielnego dowodzenia zespołami żołnierzy.

W każdym zajęciach uczestniczy jeden liczący około 30 osób pluton podchorążych, podzielony na trzy drużyny. Ponieważ żołnierze plutonu znają się od dawna, aby utrudnić im zadanie, do każdej drużyny dołączonych zostaje kilku cywilów – słuchaczy drugiego roku studiów cywilnych AWL kierunku zarządzanie. Oni również skorzystają na zajęciach, ponieważ w swoim programie nauczania także mają zajęcia terenowe.

Cały program szkolenia instruktorzy ułożyli tak, żeby na wykonanie zadania uczestnicy mieli minimalną ilość czasu i minimalną liczbę potrzebnych narzędzi. Za to poziom trudności i wymagania psychofizyczne są na najwyższym możliwym poziomie. Co najmniej podczas jednego zadania każdy podchorąży ma wystąpić w roli dowódcy zespołu lub jego zastępcy.

Jak przebiega trening? – Stawiamy dowodzących drużynami w zupełnie niespodziewanych i nieznanych im sytuacjach – przyznaje mjr Artur Zielichowski, kierownik Zakładu Teorii Przywództwa Wydziału Zarządzania w AWL, pomysłodawca projektu. Oficer dodaje, że uczestnicy takich treningów muszą stale wykazywać się kondycją fizyczną i wiedzą, a także umiejętnością współpracy w zespole oraz dużą kreatywnością.

Na pętli

Wszystko rozgrywa się na tak zwanej pętli o długości około 15 kilometrów. Drużyny muszą pokonać ten dystans, wykonując określone zadania. Na początek – marsz ubezpieczony na azymut połączony z wyszukiwaniem ukrytych w terenie ulotek. Później jest już coraz trudniej. Na odcinku kilku kilometrów w krótkim czasie trzeba przetransportować trzy skrzynie po amunicji wypełnione pisakiem. Dźwigając 60-kilogramowy ładunek, drużyny mają szybko dotrzeć w głąb lasu i założyć bazę.

Ale nawet na miejscu nie ma mowy o odpoczynku. Działając zespołowo, podchorążowie muszą wykonać pułapki na zwierzyńcę, rozpalić ogień za pomocą krzesiwa i nie mając naczyń... ugotować jajko. Wszystko pozornie wydaje się łatwe, ale bez współpracy i dobrego rozdziału zadań trudno to wykonać w narzuconym czasie.

Kolejny kilkukilometrowy dystans uczestnicy pokonują, nadal niosąc ciężkie skrzynki. Tym razem nie mogą ich jednak postawić na ziemi ani dotykać rękoma, bo amunicja jest „skażona”. Aby było jeszcze trudniej, w trakcie marszu każdy zespół musi wykonać w jednym miejscu tysiąc pompek, a w innym tyleż samo przysiadów.

Gdy wszyscy są już bardzo zmęczeni, przychodzi czas na łamigłówki intelektualne. Zespoły co jakiś czas otrzymują do rozwiązania wcale niełatwe zagadki matematyczne i logiczne. Ale i tak znacznie trudniejsza okazuje się druga część zajęć. Podchorążowie nie mając żadnych narzędzi, muszą np. wspiąć się na pierwsze piętro budynku. Krótco po tym dowódca zespołu zostaje ranny i drużyna musi przetransportować go kilometr dalej. Jedni wykorzystują do tego nosze płachtowe, inni rannego kolegę dźwigają na ramionach...

Najciekawszy jest jednak finał zajęć. Scenariusz zakłada, że wszyscy członkowie drużyny, z wyjątkiem dowódcy, zostają oślepieni gazem bojowym. Aby dotrzeć w bezpieczne miejsce, kierujący zespołem musi przeprowadzić swoich ludzi kilometrową trasą, na której znajduje się wiele przeszkód. Może ich tylko instruować głosem, a z narzędzi ma przy sobie jedynie linę. Zadanie jest trudne, bo oślepiena drużyna musi pokonać na swojej drodze tor przeszkód, które tworzą rozrzucone opony, podziemny labirynt w piwnicach starego domostwa i duże rozlewisko, gdzie woda sięga do kolan.

Pod okiem instruktora

Podczas zajęć każdej drużynie towarzyszy instruktor obserwator. Jego rola polega na monitorowaniu poczynąń grupy, a szczególnie osób dowodzących nią. Instruktor sprawdza np. czy dowódca podchorąży potrafi rozdzielać zadania, czy woli je wykonywać samodzielnie, czy jest odporny na stres, naciski grupy i próby nieformalnego przejęcia dowodzenia. Wszystkie swoje uwagi na bieżąco rejestruje i ocenia, czy dowódca potrafi być stanowczy oraz czy umie odpowiednio motywować podwładnych.

Po każdym zadaniu instruktor krótko je omawia. Mówi, jakie błędy popełnił dowodzący, co zrobił źle, a co przyczyniało się do sukcesu grupy. – Z uznaniem zauważyłam, że po wykonaniu każdego kolejnego zadania grupa, którą obserwowałam, stawała się coraz bardziej zgrana, kreatywna, sprawna i gotowa na kolejne wyzwania – mówi kpt. Maria Mańkowska, prodziekan do spraw studenckich, wykładowca Wydziału Zarządzania AWL. Dodaje, że pod presją czasu, wysiłku fizycznego czy choćby złej pogody – lejącej deszcz – podchorążowie ujawniali swoje wszelkie słabości, lecz także wyraźniej było widać mocne strony ich charakterów. Wybuchały konflikty, ujawniały się błędy w komunikowaniu, jednak z każdym nowym zadaniem było ich mniej, a zespół coraz bardziej się konsolidował.

Nowe zajęcia spodobały się studentom. – Są bardzo ciekawe i szkoda, że nie ma takich więcej – mówi kpr. pchor. Sławomir Zakrzewski. Student drugiego roku (specjalność wojska zmechanizowane) dodaje, że takie szkolenie pozwala mu przećwiczyć się w dowodzeniu w sytuacjach kryzysowych, co na co dzień rzadko jest możliwe. – Już niedługo wyjedziemy na praktyki dowódcze. Mamy prowadzić szkolenie podstawowe z żołnierzami w jednostkach. Udział w tych zajęciach jest więc dla mnie świetnym przygotowaniem do roli dowodzącego – podsumował kpr. pchor. Zakrzewski.

Mjr Artur Zielichowski z Akademii Wojsk Lądowych zapowiada, że w nowatorskim projekcie będą uczestniczyć także podchorążowie innych roczników. Niewykluczone, że w przyszłości skorzystają z niego także inne wojskowe uczelnie w Polsce.

tekst: Bogusław Politowski / Polska Zbrojna

zdjęcia: AWL